



Tydzień po swoich szesnastych urodzinach Jenny była najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Tydzień później znalazła się w areszcie śledczym w związku z podejrzeniem o morderstwo.

– Niebezpieczne uszkodzenia ciała – adwokat Schlichtegroll uśmiechał się łagodnie. – Ta kobieta jeszcze żyje.

A więc to był jej obrońca. Nosił się drogo. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur, kamizelkę, białą koszulę i przyzwoity krawat. Sprawiał wrażenie jakby nadętego. Jego kamizelka była nieco napięta na brzuchu. Wyglądał jak ci adwokaci z telewizji, którzy pojawiali się nagle nie wiadomo skąd na policji, krzycząc:

– Mój klient nic więcej nie powie.

Tak samo było i z nim. Pojawił się całkiem nagle. Kto go przysłał? Na pewno nie jej matka.

– Nie ma powodów do obaw. Jeśli ona umrze, zostanie pani osądzona najwyżej za zabójstwo nieumyślne. Proszę mi zaufać.

Nie wierzył w ani jedno jej słowo, Jenny widziała to po nim.

– Ja tego nie zrobiłam – powiedziała zmęczonym głosem po raz któryś już z kolei. Było jej zimno. – Ma pan może jakiegoś papierosa dla mnie?

Uniósł wysoko brwi i zaprzeczył surowo ruchem głowy.

– Moja droga Jenny...

– W to, że kogoś zamordowałam, to pan wierzy – zaperzyła się – ale palić to mi nie wolno?

Schlichtegroll wyjął paczkę papierosów ze swojej aktówki i poczęstował ją jednym. – Tylko niech pani mnie nie wyda! – Nachylił się nad stołem i podał Jenny ogień.

Był pierwszym człowiekiem, który zwracał się do niej per pani. Czy to może dlatego, że uważał ją za zabójcę? Papierosy były stare. Pewnie są przeznaczone dla klientów i morderców, przemknęło jej przez głowę. Jenny bardzo powoli wypuściła dym papierosowy wprost na twarz Schlichtegrolla. Coś takiego widziała już raz w kinie.

Adwokat rozsiadł się na krześle i skrzyżował ręce na brzuchu. Jenny natychmiast rzuciły się w oczy jego dłonie, bardzo smukłe w porównaniu z resztą ciała. Były starannie wypielęgnowane.

– Działała pani w obronie koniecznej, mam rację? – Schlichtegroll zakasłał. – To znaczy mogłaby to być obrona konieczna. Przynajmniej na tyle! – Jakby prosząc, wskazał centymetrową odległość pomiędzy dwoma palcami.

W pomieszczeniu unosił się zapach potu. Jenny złożyła ręce. Od ostatniej nocy nie zmieniała

ubrania. Wczorajszego popołudnia brała po raz ostatni prysznic.

– Nie wiem, czy to była obrona konieczna – powiedziała – przecież mnie tam nie było.

Schlichtegroll pokręcił głową.

– Ach, dziecino, dziecino – westchnął. Potem nachylił się, uśmiechając jakby z przymusem. – Ja panią bardzo proszę. Proszę mi przynajmniej w końcu powiedzieć, skąd zna pani ofiarę.

– Nie znam jej.

– Aha, czyli znalazła się pani całkiem nagle i przypadkowo w jej mieszkaniu. Pewnie jeszcze pani powie, że porwano panią i doprowadzono tam z zawiązanymi oczami. Jak przypuszczam.

– Poznałam ją w wyniku tego wypadku.

– Kłamie pani – głos Schlichtegrolla zabrzmiał ostro.

Na krótko kontury jego postaci straciły na wyrazności. Jenny przymknęła oczy i zaczerpnęła powietrza. Może powinna mu powiedzieć, co się z nią dzieje. Może trafi na oddział szpitalny. Świadomość, że odprowadzą ją z powrotem do celi, zapierała jej dech w piersiach. Wszystko, tylko nie to. Nawet to pomieszczenie tutaj, cuchnące stęchłąką i pozbawione okien, wydawało się jej bardziej znośne. Próbowała przypomnieć sobie bezskutecznie oddziały szpitalne z kryminalów telewizyjnych. Podejrzani z telewizji zawsze cieszyli się nienaganym zdrowiem.

– Dlaczego mnie pani okłamuje? Dopiero od niedawna mieszka pani z matką w Hamburgu.

A wypadek, o którym pani wspomina, ofiara miała przed kilkoma tygodniami.

– Mam na myśli ten wypadek rowerowy.

Adwokat usiadł, dysząc.

– Jaki znowu wypadek rowerowy? Czy chce mi jeszcze pani wmówić, że ta kobieta jechała rowerem?

– Nie, do jasnej cholery! Nie chodzi o nią. Miałam na myśli... – Jenny zacięła się i przejechała obiema rękami po twarzy.

– Tak?

– Miałam na myśli Marco – odparła cicho.

Schlichtegroll spojrział na nią bardzo uważnie.

– Marco – powtórzył z naciskiem. – Kim jest Marco?

Jenny zaczęła pocierać skórę na palcu prawej ręki, jakby mogła w ten sposób pozbyć się widniejącej na nim białej pręgi. Nie miała ochoty na dalszą rozmowę. Poczowała się nagle bardzo zmęczona. Jedyne czego pragnęła, to zapaść w głęboki sen, by po przebudzeniu okazało się, że wszystko było jedynie przywidzeniem...



Jenny bardzo ostrożnie wepchnęła palec w otwór zlewu. Koniuszek jej palca dotknął czegoś lepkiego. Wzdrygnęła się. Jakaś gruba kobieta potrąciła ją, przeciskając się obok umywalki. To coś lepkiego miało kolor szarozielony. Jenny wyczuła palcem swoją zgubę. Błyszczący srebrny pierścionek wyraźnie odznaczał się, połyskując na kawałku metalu.

Jeden zły ruch i wpadnie z powrotem. To byłoby najgorsze. Jenny dostała go od Tyny przed pięciu laty na jedenaste urodziny. Pierścionek to prezent od niej. Dowód przyjaźni. Podczas mycia rąk zsunął się jej jakoś z palca. Wszystkiemu winna ta przeprowadzka, Jenny była tego pewna. Nie chciała się przeprowadzać, ale jej matka musiała przecież podjąć tę nową pracę w Hamburgu. Teraz prawdopodobnie sądziła, że to na znak protestu Jenny jadła od kilku dni bardzo mało. To nie było prawdą. Po prostu nie miała apetytu. Poza tym Jenny nawet sama uważała, że jest za chuda. Przydałoby się jej trochę krągłości tu i tam. Z przyjemnością przyty-

łaby co nieco. Oczywiście nie tak dużo, jak ta gruba kobieta, którą dopiero co widziała, ale tyle co Tina, która przy jej szesnastu latach wyglądała już jak prawdziwa kobieta. Była wysoka, dobrze zbudowana i chłopcy kleili się do niej. W przeciwieństwie do niej, Jenny była w oczach kolegów zbytecznym dodatkiem: kiedy stała obok Tiny na dziedzińcu szkolnym, kiedy były razem na basenie albo kiedy Jenny tańczyła w pobliżu Tiny na dyskotecie. Nikt nie zatrzymywał na niej wzroku. Czasami tylko narażona była na głupie odzywki. Wygląda jak kopciuszek, ani tyleczka, ani cycuszków, kwitowali jej wygląd. To były te jeszcze najmniej dokuczliwe i najbardziej oryginalne docinki. A teraz jeszcze schudła. Niechętnie przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Miała spiczasty nos, nawet własne włosy wydawały się jej teraz cieńsze niż zwykle. Kosmyki sięgały jej do podbródka. Jenny nie rozumiała, dlaczego Tina zazdrościła jej, że jest mała i delikatna. Nie pojmowała, dlaczego niektóre dziewczyny specjalnie się głodziły. To przekraczało jej pojęcie.

Ponownie włożyła palec do zlewu. Opuszkami palców udało się jej namacać pierścionek i ostrożnie po krawędzi zlewu wydobyć go. Wszystko jakoś się ułoży, pomyślała sobie. Te dwa lata w Hamburgu jakoś przetrwa. Gdy skończy 18 lat, będzie mogła wrócić do Munsteru, znajdzie wspólnie z Tiną jakieś mieszkanie i zacznie studiować. A w sobotę Tina przyjedzie do niej do Hamburga, już jej to święcie obiecała. Jenny zaczęła liczyć dni. Jeszcze sześć. Sześć dni wydawało jej się teraz całą wiecznością.

Obmyła pierścionek i włożyła go z powrotem na środkowy palec prawej ręki.

Die beiden Kiezgrößen vor der Davidwache widniał podpis pod fotografią. Karen zdumiała się. Nie powinno być – *Davidswache*? Nie brakuje tu przypadkiem jednego „s”?

O *Davidswache*, w każdym bądź razie, słyszała już kiedyś. Rzuciła regionalne wydanie „Kuriera Hanzeatyckiego” na siedzenie obok kierowcy, zakreślając to miejsce. Umieszczę to na liście z pytaniami, powiedziała do siebie. Lista z pytaniami dotyczącymi jej nowej pracy w Hamburgu była bardzo obszerna. Nie, to co ją czekało w Hamburgu, to było coś więcej niż jakieś tam dorywcze zajęcie. Pierwsza w jej życiu naprawdę stała etatowa praca. Była z tego powodu niezwykle zadowolona. Napawał ją dumą fakt, iż nie będzie musiała więcej podejmować się każdego zajęcia, by móc tylko jakoś przetrwać i być w stanie sfinansować dwa lata studiów córki. Została korektorem ostatecznym w dużym dzienniku. Lubiła wyszukiwanie literówek w tekstach, a potem, gdy inni już dawno odpoczywali po pracy, aktualizację gazety, gdy napływały jeszcze nowe wiadomości. Powierzono jej bardzo odpowiedzialne zadanie, ponieważ sama decydowała, czy coś jest dostatecznie ważne, by pojawiło się następnego dnia w kolejnym numerze gazety. Karen spojrzała na drzwi wiodące do WC. Co Jenny tak długo tam robi? Jeśli nie wyruszą wkrótce w dalszą drogę, samochód przeprowadzkowy dojedzie do Hamburga przed nimi. Może to wieczne

siedzenie w łazience należy przypisać również jej oporom w przewodzie. Na szczęście upór to jedyna negatywna cecha, jaką Jenny odziedziczyła po ojcu. Tych długich rzęs zazdrościła jej.

Karen spojrzała w lusterko wsteczne. Jej rzęsy wokół oczu były nieumalowane.

Wyglądała blado, miała zmęczony i znudzony wyraz twarzy. Na samym środku głowy dostrzegła pierwszy połyskujący siwy włos. Jego kasztanowe włosy też pewnie zaczynają siwieć, pomyślała. Musi kiedyś opowiedzieć Jenny o nim. Ale jeszcze nie teraz. Jest jeszcze zbyt młoda.

Jenny otworzyła drzwi samochodu. Karen podskoczyła na siedzeniu przestraszona.

– Obstrukcja – powiedziała dziewczyna i wsiadła do auta, nie patrząc przy tym na matkę. – Dlatego to tak długo trwało.

Karen włączyła silnik i poprowadziła samochód z powrotem w kierunku autostrady. Obstrukcja. Bądź co bądź to jakieś usprawiedliwienie. O tym nawet nie pomyślała.

– To nic dziwnego, przecież ty nic nie jadasz.

– Skoro nie jestem głodna...

– Daj spokój. Robisz to specjalnie, przecież cię znam.

– Ach tak?

– Tak.

– No to wiesz też, jak się czuję.

Jenny splotła ręce, patrząc manifestacyjnie przez okno samochodu. Jej matka niczego nie rozumiała. Albo było jej to wszystko obojętne. Jak może być

tak egoistyczna? Z powodu stałej pracy! Przez całe ostatnie szesnaście lat całkiem dobrze się rozumiały. Fakt. Pieniądzy zawsze brakowało. Zwykle nie starczało na coś ekstra. Aby sobie kupić sportowy rower, musiała przez cały rok każdego ranka przed lekcjami roznosić gazety. Ale mimo to było to coś lepszego, niż porzucenie wszystkiego dla trochę większych pieniędzy w miesiącu. A poza tym matka nie wiedziała nawet, czy poradzi sobie z nową pracą i przetrwa okres próbny.

– Może zamówimy sobie dziś wieczorem pizzę?
– zapytała Karen.

Jenny wzruszyła obojętnie ramionami, ale pomysł podobał się jej. Zamówienie pizzy oznaczało siedzenie na podłodze przed telewizorem i leniuchowanie. Jednym słowem luksus. Z mrożoną pizzą to nie było to samo.

– Jak tylko odejdą tragarze, włączymy sobie telewizor i będziemy już tylko leniuchować. Co o tym sądzisz?

Jenny skinęła nieznacznie głową. Na skrzyżowaniu na autostradzie Karen skręciła w kierunku tunelu pod Elbą.

– Czy to nie wspaniałe? – westchnęła po chwili entuzjastycznie, wskazując ruchem ręki port, statki, terminale kontenerowe i wielki wiszący na ogromnych stalowych linach most Köhlbrand.

Duży – pomyślała Jenny. Tu wszystko jest olbrzymie. Ale czy wspaniałe? – tego by nie powiedziała. Przypomniała się jej klasowa wycieczka do Hamburga sprzed pięciu laty. Jechali dokładnie przez ten sam

most, a jej zrobiło się niedobrze. Siedziała w autobusie obok Tyny z zamkniętymi oczyma i z chusteczką higieniczną w pogotowiu.

– Nie martw się, pojedziemy tunelem pod Elbą
– Karen zdawała się czytać w jej myślach.

Lęk wysokości Jenny odziedziczyła po niej. Co prawda świadomość jazdy pod rzeką również dla niej nie należała nigdy do najprzyjemniejszych. Ale nie chciała tego mówić, by jeszcze bardziej nie niepokoić córki. Chwilę później i ją ogarnęło uczucie mdłości. Na samym środku tunelu utworzył się korek i ruch się zatrzymał.

– Ciężko sobie wyobrazić, że ponad nami płyną statki – dziwiła się Jenny. – I że to wszystko wytrzyma!

Lepiej nie kracz, kochanie, pomyślała Karen.

– Nie uważasz, że to niesamowite?

– Ależ tak, tak.

Co się znowu stało? Powiedziała coś niewłaściwego?

– Zdenerwowałaś się z powodu tego korku?
– zapytała Jenny.

– Jenny, na Boga! Mówi się z powodu korka.

Karen włączyła radio. Miała nadzieję usłyszeć coś w meldunkach drogowych. Gdyby przynajmniej wiedziała, dlaczego stoją w korku, poprawiłoby to jej humor.

Nadawano akurat audycję sportową. Komentator gratulował właśnie kapitanowi drużyny Joachimowi Sanderowi awansu do finału pucharu DFB.